Nr. 59. Kraków, sobota dnia 28. lipca 1900. Rok III.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Bióro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“, Kraków ul. Pijarska l. 2.**

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Ludzie, nie dajcie się obdzierać!

Wyzyskiwaczy i oszustów nigdy nie brakowało na świecie. Gdzie lud jest ciemny, gdzie bieda i nędza, tam różnego kalibru łotrów i zdzierców ludu całe gromady. Rzucają się oni jak kruki na biednego włościanina i robotnika, obiecują mu złote góry, wygadują niestworzone rzeczy, a równocześnie patrzą tylko i węszą, ileby można i w jaki sposób jak najwięcej wytumanić i wydrzeć z biedaka. Biedny i zgnębiony włościanin i zahukany i zmordowany pracą robotnik, słuchając ładnych słówek takiego apostoła, rozczula się, wyjmuje ostatni grosz z zapazuchy i daje takiemu agitatorowi, ani na chwilę nie przypuszczając, że ten agitator, który narzeka na niedolę chłopską, niczem więcej nie jest, jak tylko zwyczajnym oszustem i wykpigroszem. U nas w Galicyi i na Śląsku wśród ludu tacy nieuczciwi agitatorowie zbierają co roku t y s i ą c e złotych reńskich, z których nikomu nigdy nie zdają rachunków. Na każdem zebraniu jawnem i poufnem, na każdem zgromadzeniu wielkiem czy małem, na weselu i chrzcinach taki apostoł myśli tylko o tem, a b y j a k n a j w i ę c e j z e b r a ć d l a s i e b i e. Nasz litościwy i miłosierny lud zciąga się z ostatniego i daje agitatorowi to na tacę, to na talerz, do ręki lub do kieszeni, albo i pocztą posyła; apostoł śmieje się z głupich, co dają pieniądze, chowa do kieszeni i mówi sobie: „Głupi ten, co daje, ale g ł u p s z y ten, co nie bierze.“ Taki oszust, co długie lata w ten sposób lud naciąga, nie ma nawet wyrzutów sumienia, tak się już przyzwyczaił do tego zdzierstwa. Gdyby razem zebrać to wszystko, co tacy niesumienni agitatorowie od ludu zebrali, to b y ł y b y t y s i ą c e i możnaby niemi rzeczywiście niejednemu biedakowi pomódz, tymczasem u t o n ę ł y one w kieszeni agitatora tak, jak kamień tonie w głę-

bokiej wodzie. Więc musimy się zapytać: czy to jeszcze mało lud nasz płaci i w urzędzie podatkowym, i w Radzie powiatowej, i w gminie i w kościele? Czy jeszcze mało wysysa go pijawka żydowska? A taki agitator polityczny zamiast ludu bronić od wyzysku, od nadużyć, to jeszcze sam ten lud wyzyskuje i zdziera na różne sposoby. Kto ludowi dobrze życzy, ten go nie będzie obdzierał dzień po dniu, kto narzeka na nędzę ludu, ten nie będzie sięgał nieustannie do kieszeni chłopa i robotnika i wyciągał z niej ostatni ciężko zapracowany grosz. Wszelkie zatem zbieranie składek na stronnictwo, na agitacye, na wydawnictwo, na drukarnie, na różnego rodzaju jubileusze, na różne lampy i kielichy i t. d. nie jest niczem więcej, jak tylko zwyczajnym wyzyskiem i obdzieraniem biednego ludu. Prawdziwy i szczery przyjaciel i obrońca ludu nie będzie go obdzierał, nie będzie ciągle wzywał do składania pieniędzy; kto chce ludowi pomódz, ten niech ludowi da, a nie bierze od niego. Jakiż jest więc obowiązek ludu zapyta ktoś za to, że go się poucza i oświeca? **Wdzięczności ani zapłaty** od ludu za to, że się nad nim pracuje, domagać się nie należy, a cały obowiązek i jedyny włościanina i robotnika jest ten, aby prenumerował, czytał i płacił przynajmniej za jedną gazetę. Jeżeli każdy czytelnik regularnie i sumiennie przynajmniej za jedną gazetę co roku zapłaci, to pieniądze na prenumeratę złożone najzupełniej wystarczą na utrzymanie gazety i osobno na wydawnictwo zbierać nie potrzeba.

Jest także nieuczciwością nakazywać ludowi, aby tylko jedną gazetę czytał. Taki apostoł, który na zgromadzeniach nawołuje, aby tylko **jego** gazetę czytali, nie jest przyjacielem ludu, ale jego wrogiem. Dlatego my powiadamy: Włościanie i robotnicy, **czytajcie, co wam się podoba,** abyście tylko czytali i oświecali się. Czytajcie jaką chcecie gazetę, możecie czytać *Wieńca*, albo *Przyjaciela*, albo *Związek*, — chcecie czytać *Obronę Ludu* — to ją sobie czytajcie — my was o to nie prosimy, ale tylko powiadamy: czytajcie cokolwiek, co wam się podoba, abyście tylko nie siedzieli jak tabaka w rogu. Dzisiaj bowiem cały świat i pieniądze, i dobrobyt, i szczęście i lepsza przyszłość należy do tych, którzy czytają i uczą się. A my właśnie pragniemy z serca, aby lud polski był szczęśliwy i lepszą zdobył dolę.

Nigdy nasi posłowie **nie zbierali** składek i **zbierać nie będą,** nigdy nie będą nawoływać, ani nie nawołują do ofiar na różne cele, bo my wiemy, że lud biedny i że **poseł ludowy jest nie na to, aby składki zbierał,** ale przeciwnie jest na to, aby ludowi sam pomagał. Egzekutorów w Galicyi już mamy dosyć, a taki poseł, taki agitator i taki apostoł, który ciągle tylko woła i pisze: „dawajcie“ i „dawajcie,“ taki nie jest niczem więcej, jak tylko jeneralnym zdziercą ludu. *Obrona Ludu* nigdy nie woła i nigdy nie zawoła: „Dawajcie na stronnictwo, na lampę, na agitacye, na jubileusz, na kielich i t, d., — ale jak długo istnieć będzie i przy pomocy Boga ludzi bronić, tak długo będzie ostrzegać i nawoływać: **Ludzie, nie dajcie się obdzierać** i pamiętajcie, że prawdziwy wasz przyjaciel i obrońca nie będzie wam wydzierał z gardła ostatniego grosza, nie będzie was ciągle upominał: dawajcie i dawajcie. Tak robią tylko zdziercy ludu, co z ludu żyją i na agitacyi pieniądze robią. Naszym więc jest świętym obowiązkiem nawoływać: **Ludzie, nie dajcie się obdzierać!**

KOŁO ŻYCIA.

Żaden człowiek nie lubi myśleć o śmierci, a nawet najnieszczęśliwszy zamyka oczy przed tą tajemniczą otchłanią, do której idziemy od urodzenia i która jest najpewniejszą i najbardziej nieuniknioną dolą naszego życia. „Z prochu-ś powstał i w proch się obrócisz“ — mówi pismo święte. W rzeczy samej od pierwszej chwili bytu swego, człowiek zwraca w każdym oddechu, w każdej kropli potu, część swego ciała martwej naturze, z której poczerpnął pierwiastki dla ustroju swego potrzebne. Materya w nim zmienia się ciągle, jedna jej cząstka odżywia się, druga umiera, życie i śmierć stoją obok siebie.

Ciało nasze jutro już nie jest tem, czem było dzisiaj. Według obrachowania, człowiek w przeciągu roku jednego traci dwie trzecie dawnego ciała swego, a do siedmiu lat w nim nic nie pozostaje z materyału, z którego był zbudowany organizm jego.

Z pokarmów i powietrza bierzemy materyały dla życia; w pocie zaś, wyziewach i wydzielinach oddajemy materyał ten zużytkowany i zużyty. Wymiana ta jest niejednostajna w ciągu życia. W dzieciństwie i w latach młodzieńczych organizm pobiera więcej, a traci mniej, potem następuje okres, w którym człowiek utrzymuje się na jednym stopniu, to jest traci tyle, ile otrzymuje, nareszcie organizm zaczyna przyjmowaj mniej, a tracić więcej, zaczyna więdnąć, zmniejszać się.

Każda organiczna istota, czy to roślina, czy zwierzę, czy człowiek, w istnieniu swem przedstawia trzy wybitne okresy. Pierwszy okres młodość, czyli przygotowanie organizmu do mnożenia; dalej dojrzałości w czasie życia rodzajowego, nareszcie okres zamierania, po zapewnieniu bytu sobie podobnym, czyli starość.

Owady po większej części z jaj wychodzą na wiosnę, nie widząc rodziców swoich, którzy już poprzedniej jesieni pomarli, w ciągu lata składają nowe jaja i same w jesieni umierają, nie ujrzawszy potomstwa, dla którego jedynie żyły. Człowiek jest szczęśliwszym, on widzi swoje dzieci, może się niemi cieszyć, może zająć się ich rozwojem, przelewając w nich swą wiedzę, swe myśli i dążności.

Jak ciało człowieka rozwija się i rośnie do dojrzałości, aby spełnić swe przeznaczenie, tak też i duch jego podlega tymże prawom, to jest rośnie, rozwija się, potężnieje, czuje potrzebę wylania się na zewnątrz, uczenia i oświecania innych, następnie słabnie z osłabieniem ciała.

Jak ciało w młodości jest miększe, drażliwsze i czulsze, tak i duch młodzieńca potężnieje, myśl jego jest lotną, śmiałą i zuchwałą. Przy zbliżającem się dojrzewaniu rodzajowem występuje silniejszy popęd do rozwoju. Od 15. do 20. roku waga człowieka podwaja się; młodzieniec wówczas waży 125 funtów. Potem znów rośnie słabiej, gdyż po nowych dwudziestu latach w zwyczajnym stanie przybiera wagi zaledwie więcej, jak 10 funtów, a po skończonem przybieraniu zaczyna powoli ubywać. Choć człowiek w 50-tym roku tyle jeszcze waży, co w czterdziestym, przecież zmarszczki na skórze, bielejące włosy, utrata zębów i sztywność członków okazują, że pełnia siły już przeszła. W następnym lat dziesiątku ciało widocznie traci na wadze, lecz strata sama przez się jest nieznaczna, bo dziewięćdziesięcioletni starzec waży mniej więcej tyle, co dwudziestoletni mło-

dzieniec. Ale w starcu miękkość i okrągłość form znika. Błony grubieją, naczynia krwionośne i limfatyczne w ostatecznych rozgałęzieniach stają się nieprzepuszczalne, a mięśnie słabe i suche zarazem. Chrząstki kostnieją, pokłady międzykostne tłuszcz tracą, tak że zmniejsza się nawet wysokość. Zrąb kościsty występuje z powłoki swej wyraźniej niż kiedykolwiek indziej. Spojrzenie martwieje, ucho słabnie, postawa zgina się, dolna szczęka mimowoli opada. Rzadziej następujący oddech zaledwie rozszerza zapadnięte piersi. Krew słabo i powoli obiega swe drogi, aż nadejdzie ostatnia godzina, w której człowiek przestaje być obywatelem świata.

Przy nadchodzącej starości jedna zdolność ginie za drugą, wrażliwość zmysłów i umysłowa twórczość, pamięć niegdyś znakomita — nikną i tępieją. Organizm dopala się: węgle jeszcze są, ale płomieni już nie ma. Myśli starca są martwe i skostniałe, jak jego mięśnie, poglądy ciężkie jak oko, pojęcia tępe jak ucho. Starzec sam poczuwać zaczyna, że jest obcym wśród tego pokolenia, które go otacza i spóźnionym gościem, który nikogo nie interesuje. Ale co zdziałał, co stworzył, czego nauczył, zostaje dziedzictwem ludzkości, dziedzictwem ludzkiego ducha.

Obrona Częstochowy.

Ustęp z powieści Sienkiewicza „Potop."

(Ciąg dalszy).

Tu Müller uderzył pięścią w stół, bo go gniew niepohamowany pochwycił, tem okrutniejszy, że bezsilny.

Po chwili zakrzyknął:

— A co jego kr. mość powie, gdy go wieść o tej stracie dojdzie!?..

Po chwili znów:

— A co my poczniem?.. Zębami tej skały nie ugryziem! Bogdaj zaraza tych zabiła, którzy mnie pod tę twierdzę namawiali!..

To rzekłszy, porwał puhar kryształowy i w uniesieniu grzmotnął nim o podłogę, aż kryształ rozbił się na proch.

Oficerowie milczeli. Nieprzystojne uniesienie jenerała, właściwsze chłopu, niż wojownikowi tak wysoką piastującemu godność, zraziło doń serca i skwasiło do reszty humory.

— Radźcie panowie! — zakrzyknął Müller.

— Radzić można tylko spokojnie — odparł książę Heski.

Müller począł sapać i wyparskiwać gniew nozdrzami. Po niejakim czasie uspokoił się i wodząc oczyma po obecnych, jakby zachęcając ich wzrokiem, rzekł:

— Przepraszam waszmościów, ale gniew mój nie dziwota. Nie będę wspominał tych miast, którem objąwszy komendę po Torstensonie, zdobył, bo nie chcę, wobec teraźniejszej klęski, dawną fortuną się chlubić. Wszystko to co się pod tą twierdzą dzieje, ludzki rozum poprostu przechodzi. Jednakże radzić trzeba... Po to waćpanów wezwałem. Obradujcie więc... i co większością na radzie postanowimy, to spełnię.

— Niech wasza dostojność da nam przedmiot do obrady, — rzekł książę Heski. — Mamyli obradować jedynie nad zdobyciem fortecy, czy też i nad tem, czy nie lepiej ustąpić?

Müller nie chciał stawiać kwestyi tak jasno, a przynajmniej nie chciał, aby owo: albo — albo wyszło po raz pierwszy z jego ust, dlatego rzekł:

— Niech każdy z panów mówi szczerze, co myśli. Wszystkim nam o dobro i chwałę jego królewskiej mości chodzić powinno.

Lecz żaden z oficerów nie chciał także pierwszy z propozycyą odstąpienia występować, więc znów nastało milczenie.

— Panie Sadowski! — rzekł po chwili Müller, głosem, który starał się uczynić przyjaznym i łaskawym — pan szczerzej mówisz od innych, co myślisz, bo reputacya pańska zabezpiecza go od wszelkich innych podejrzeń...

— Myślę, jenerale, — odparł pułkownik, że ów Kmicic był jednym z największych tegoczesnych żołnierzy i że położenie nasze jest desperackie...

— Wszakże pan byłeś za odstąpieniem od twierdzy?..

— Za pozwoleniem, waszej dostojności, byłem tylko zatem, by nie rozpoczynać oblężenia... To wcale inna rzecz.

— Więc, co pan teraz radzisz?

— Teraz odstępuję głos panu Wrzeszczowiczowi...

Müller zaklął jak poganin.

— Pan Weyhard będzie za całą tę nieszczęsną wyprawę odpowiadał! — rzekł.

— Nie wszystkie moje rady spełniono: — odpowiedział zuchwale Wrzeszczowicz — mógłbym też śmiało zrzucić z siebie odpowiedzialność. Byli tacy, którzy je krzyżowali, byli tacy, którzy dziwną zaiste i niewytłumaczoną żywiąc dla księży życzliwość, odmalowali jego dostojność od wszelkich surowszych środków. Radziłem, żeby owych księży posłujących powiesić i jestem przekonany, że gdyby to się stało, postrach otworzyłby nam już bramy tego kurnika.

Tu Wrzeszczowicz począł patrzeć na Sadowskiego, lecz nim ten zdobył się na odpowiedź, wmieszał się książę Heski:

— Nie nazywaj, hrabio, tej twierdzy kurnikiem — rzekł — bo im bardziej zmniejszasz jej znaczenie, tem bardziej powiększasz naszą hańbę.

— Niemniej radziłem, by posłów powiesić. Postrach i zawsze postrach, oto, com od rana do wieczora powtarzał, lecz pan Sadowski pogroził dymisyą i księża odeszli bezpiecznie.

— Idź, panie hrabio, dzisiaj do fortecy, — odpowiedział Sadowski — wysadź prochami największą ich armatę, jakto uczynił z naszą ów Kmicic, a ręczę ci, że to większy rozszerzy postrach, niż zbójeckie posłów mordowanie!..

Wrzeszczowicz zwrócił się wprost do Müllera:

— Wasza dostojność! Sądzę, żeśmy się tu na naradę, nie na krotofile zebrali!

— Czy masz waszmość co, prócz czczych wyrzutów do powiedzenia? — spytał Müller.

— Mam, pomimo wesołości tych panów, którzy mogliby swój humor do lepszych czasów zachować.

— O Laertiadesie z fortelów swych znany — zakrzyknął książę Heski.

— Panowie! -- odpowiedział Wrzeszczowicz — wiadomo powszechnie, że nie Minerwa jest waszem opiekuńczem bóstwem, a ponieważ Mars wam nie dopisał i zrzekliście się waszych głosów, pozwólcie mnie mówić.

— Góra stękać poczyna, zaraz ujrzymy mysi ogonek! — dorzucił Sadowski.

— Proszę o milczenie! — rzekł surowo Müller.

— Mów, panie hrabio, pamiętaj tylko, że dotąd rady twoje wydały gorzkie owoce.

— Które mimo zimy spożywać musimy, nakształt zapleśniałych sucharów! - wtrącił książę Heski.

— Tem się tłómaczy, dlaczego wasza ks. mość pijesz tyle wina; — odparł Wrzeszczowicz — a choć wino nie zastąpi przyrodzonego dowcipu, pomaga ci za to do wesołego strawienia nawet hańby. Lecz mniejsza o to! Wiem dobrze, iż w fortecy jest partya, która oddawna poddać się pragnie i tylko nasza niemoc z jednej strony utrzymuje ją w karbach. Nowy postrach doda jej nowych sił, dlatego należy nam okazać, że nic sobie nie robimy ze straty działa i szturmować tem usilniej.

— Czy to już wszystko?

— Choćby to było wszystko, sądzę, że podobna rada zgodniejszą jest z honorem szwedzkich żołnierzy, niż jałowe z niej drwiny przy kielichach i niż wysypianie się po pijatyce. Ale to nie wszystko. Należy rozpuścić między naszymi żołnierzami, a zwłaszcza między polskimi, wieść, że górnicy, którzy teraz nad założeniem miny pracują, odkryli stary przechód podziemny, ciągnący się pod sam klasztor i kościół...

— Masz waszmość słuszność, to dobra rada! — rzekł Müller.

— Gdy wieść ta między naszymi i polskimi żołnierzami się rozszerzy, sami Polacy będą namawiać mnichów do poddania się, bo i im chodzi, równie jak mnichom, aby to gniazdo zabobonów ocalało.

— Jak na katolika, to nieźle! — mruknął Sadowski.

— Gdyby służył Turkom, nazywałby Rzym gniazdem zabobonów! — odpowiedział książę Heski.

— Wtedy Polacy wyślą niezawodnie od siebie posłów do księży: — mówił dalej Weyhard — owa partya w klasztorze, która dawno się chce poddać, pod wpływem przerażenia, ponowi swe usilności i kto wie, czy nie zmuszą przeora i opornych do otworzenia bram.

— „Zginie miasto Pryjama przez podstęp boskiego Laertydy!“ — począł deklamować książę Heski.

— Dalibóg, czysta historya trojańska, a jemu się zdaje, że coś nowego wymyślił! — odpowiedział Sadowski.

Lecz Müllerowi rada podobała się, bo w samej rzeczy nie była złą. Partya, o której Wrzeszczowicz wspominał, istniała w klasztorze. Nawet niektórzy księża słabszego ducha do niej należeli. Prócz tego przestrach mógł się rozszerzyć pomiędzy załogą, ogarnąć nawet tych, którzy dotąd chcieli się bronić do ostatniej kropli krwi.

— Popróbujemy, popróbujemy! — mówił Müller, który jak tonący chwytał się każdej deski i łatwo od rozpaczy przechodził do nadziei. — Ale czy Kaliński albo Zbrożek zgodzą się jeszcze posłować do klasztoru, czy uwierzą w ów podkop i czy zechcą księżom o nim oznajmić?

— W każdym razie Kuklinowski zgodzi się — odrzekł Wrzeszczowicz, — ale lepiej będzie, żeby i on wierzył naprawdę w istnienie przechodu.

W tem tętent rozległ się przed kwaterą.

— Owóż i pan Zbrożek przyjechał! — rzekł książę Heski, spoglądając przez okno.

Po chwili w sieni zabrzęczały ostrogi i Zbrożek wszedł, a raczej wpadł do izby. Twarz jego była blada, wzburzona i zanim oficerowie zdążyli spytać o powody tego pomieszania, pułkownik zakrzyknął:

— Kuklinowski nie żyje!

— Jakto? Co waść mówisz? Co się stało? — spytał Müller.

— Pozwólcie mi odetchnąć — rzekł Zbrożek, — bo to, com widział, imaginacyę przechodzi.

— Mów prędzej, zamordowali go?.. — zawołali wszyscy.

— Kmicic! — odparł Zbrożek.

Oficerowie zerwali się wszyscy ze swych miejsc i poczęli patrzeć na Zbrożka, jak na szalonego; on zaś, wyrzucając nozdrzami szybkie kłęby pary, tak mówił:

— Gdybym nie widział, oczombym nie wierzył, bo to nieludzka moc. Kuklinowski nieżywy, trzech żołnierzy zabitych, a Kmicica ani śladu. Wiedziałem, że to straszny człowiek. Reputacya jego w całym kraju znana... Żeby jednak, będąc jeńcem związanym, nietylko się wyrwać, ale pobić żołnierzy i Kuklinowskiego storturować... tego człowiek nie mógł dokonać, to chyba dyabeł!

— Coś podobnego nigdy się nie przygodziło... To niepodobne do wiary! — szepnął Sadowski.

— Pokazał ten Kmicic, co umie! — odrzekł książę Heski. — A nie wierzyliśmy wczoraj Polakom, gdy nam mówili, co to za ptak; myśleliśmy, że koloryzują, jak oni zwykle.

— Oszaleć! — krzyknął Wrzeszczowicz.

Müller trzymał się rękami za głowę i nic nie mówił. Gdy wreszcie podniósł oczy, błyskawice gniewu krzyżowały się w nich z błyskawicami podejrzeń.

— Panie Zbrożek — rzekł, — choćby to był szatan, nie człowiek, bez pomocy, bez jakowejś zdrady nie mógłby on tego dokonać. Kmicic miał tu swoich admiratorów, a Kuklinowski swych wrogów i waszmość należałeś do ich liczby!

Zbrożek był w całem znaczeniu tego słowa zuchwały żołnierz, dlatego usłyszawszy zarzut do siebie wymierzony, przybladł jeszcze mocniej, zerwał się z miejsca, zbliżył się do Müllera i zastąpiwszy mu drogę, spojrzał wprost w oczy.

— Czy wasza dostojność mnie posądzasz?.. — zapytał.

Nastała bardzo ciężka chwila. Wszyscy obecni nie mieli najmniejszej wątpliwości' że jeśli Müller da odpowiedź twierdzącą, nastąpi niechybnie coś strasznego i niesłychanego w dziejach wojskowych. Wszystkie ręce spoczęły na rękojeściach rapierów. Sadowski obnażył nawet swój zupełnie.

Lecz w tej chwili oficerowie ujrzeli przez okna. iż podwórzec zaroił się od polskich jeźdźców. Prawdopodobnie przybywali oni także z wieściami o Kuklinowskim, wszelako w razie zajścia, stanęliby niechybnie po stronie Zbrożka. Widział ich Müller, a lubo bladość wściekłości wystąpiła mu na twarz, jednak pohamował się i udając, że nie spostrzega nic wyzywającego w postępowaniu Zbrożka, odparł głosem, który starał się uczynić naturalnym:

— Opowiedz nam wasza mość szczegółowo, jak się to stało?

Zbrożek stał jeszcze czas jakiś z rozdętemi nozdrzami, lecz opamiętał się także, a przytem myśl jego zwróciła się w inną stronę, gdyż towarzysze, którzy właśnie nadjechali, weszli do izby.

— Kuklinowski zamordowan! — powtarzali jeden za drugim.
— Kuklinowski zabit!
— Oddział jego rozprasza się! Żołnierze jego szaleją!
— Pozwólcie panowie przyjść do słowa panu Zbrożkowi, który pierwszy przyniósł nowinę! — zawołał Müllěr.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Krzywdy i nadużycia.

Z Bystrej nam piszą: Wyczytałem w *Obronie Ludu* artykuł: „Pijackie gniazdo“ o naszej gminie. Bardzo to słusznie było napisane, bo w gminie lud coraz bardziej się rozpija i gospodarze schodzą przez żydów na nędzę, a pan wójt nic nie wie, nie widzi tej obrazy Boskiej, co się dzieje i jak gwałcą święta. Wójtowi chodzi o to, kto do gazet podał i odgraża się i mówi, że on pijaków nie ma. Widać, p. wójcie, że nie wiesz, co się w gminie dzieje, nie wiesz, jaka nędza u pijaków, nie wiesz, że niektórzy gospodarze przez całe nabożeństwo u żyda siedzą podczas sumy, żydom na taczkach piwo i wódkę przywożą z propinacyi, mleko do drugiego żyda noszą, kartki do dłużników od żyda roznoszą i tak gwałcą święto za półkwaterek wódki. Wójt widać nie wie, że w jego gminie kobiety i dziewczęta zastawiają u żyda książki do nabożeństwa, a żyd swoimi łapami grzebie w książce. Synowie rodzonych ojców i rodzone matki kijami okładają i zęby im wybijają po pijanemu. I p. wójt mówi, że pijaków nie ma. Kobiety nasze, gdy idą z dzieckiem do kościoła na wywód, to ten wywód trwa cały dzień czasami do jedenastej w nocy, a wiecie gdzie? w karczmie u żyda. Ksiądz daje wywód zaraz, a żyd trzyma tak długo, aż wydusi krajcar za wódkę, a potem bierze kobietę za plecy i wypycha na pole. Taki to jest u nas żydowski wywód. W zimie to kilka pijanych kobiet, wracając z wywodu, mało nie umarzło w wodzie, do której się z dzieckiem wywróciły. Więc p. wójt nie wie, że żyd przez całe święto szynkuje i późno w noc, że w każdy jarmark jest bitka w karczmie „na Mukaciu.“ Żandarmerya w każdej karczmie ciągle siedzieć nie może, na to jest wójt i radni, aby był porządek i pijaństwa nie było. Jeżeli wójt tego wszystkiego nie wie, to niech się zapyta żyda Buchsa, a on mu powie, ile jest napastników, co przejść nie dadzą, ilu pijaków, ilu gospodarzy odprawia nabożeństwo w karczmie i łajdackie życie prowadzą. Ale nie wszyscy. Połowa gospodarzy, połowa gospodyń i wiele panien jest dobrych i porządnych. I ci wiedzą, kogo mamy na myśli. Niejedna kobieta biedaczka wie, jakiego męża ma pijaka, który zamiast głodnym dzieciom przynieść chleba, przyszedł wieczór pijany i zamiast chleba przyniósł błoto, co miał na sobie. Ludzie poprawcie się, bo pomsta Boża idzie na was i na całą gminę. Za pijaków i żydów karze Pan Bóg i ludzi uczciwych, którzy razem w gminie mieszkają.

Krzywda ludu. Pisaliśmy już, jak ogromne szkody ponosi lud w majętności p. Turnaua z powodu zwierzyny leśnej. Jak nam teraz w dalszym ciągu donoszą, to p. T. wydzierżawił polowanie p. Bzowskiemu, a ten bardzo rzadko urządza polowania i zwierzyna się okrutnie rozmnożyła

i wyrządza niesłychane krzywdy biednemu ludowi. A jak sowicie wynagradza p. B. za szkody, to posłuchajcie: oto który miał szkody na 10 złr., to mu p. Bzowski dał 80 centów, a który miał szkody na 30 złr., to mu dał 4 złr. — A w samej Komatce to jest szkody na przeszło **300** koron. P. Bzowski dał na to kilka koron. Taka to sprawiedliwość tego „starszego brata." — Możeby przecież p. Starosta w Wieliczce i p. Turnau coś poradzili, aby lud nie był nadal tak krzywdzony.

(Niech wszyscy pokrzywdzeni wnoszą skargi do ck. Starostwa z dołączeniem pisma taksatorów gminnych. A pamiętajcie w przyszłym roku wybrać takiego posła do Sejmu, który będzie się starał niesprawiedliwą ustawę znieść. *Redakcya*).

Postępowanie niejakiego Flandorfera, gajowego w dobrach arc. Karola Stefana. Otrzymujemy od p. Józefa Kacorzyka z Roczyn następującą skargę: Szanowna Redakcyo! W miesiącu czerwcu udałem się na plac, gdzie jest drzewo złożone arcyksięcia Karola Stefana w Czańcu, lecz kilkakrotnie gajowy Flandorfer uciekał przed kupującymi. Udałem się więc znowu do gajowego Flandorfera, by mi drzewo oznaczył, lecz nie chciał. Poszedłem zatem do p. nadleśniczego, i tenże mi wydał kartkę, bym wręczył leśnemu Flandorferowi i wręczyłem mu kartkę, na której p. nadleśniczy kazał drzewo mi sprzedać. Ale wszechpotężny leśny nie chciał tego i mając scyzoryk chciał mnie uderzyć, a następnie wołał na mnie: ty psiakrew, ty złodzieju, ty cudzoziemcze. Upraszam zatem Świetną Redakcyę o zamieszczenie tego w najbliższym numerze. Roczyny, dnia 15. lipca 1900 r. *Józef Kacorzyk.*

(Jeżeli macie świadków i jeżeli od tego czasu nie upłynęło jeszcze 6 tygodni, to na tego grzecznego leśnego wnieście zaraz skargę do Sądu. Napiszcie nam, komu tam drzewo sprzedają, jeżeli nie chcą ludowi sprzedawać. Wszystkie użalenia trzeba zebrać, dać nam, a my je przedłożymy samemu arcyksięciu. Arcyksiążę z pewnością nie wie, jak postępują jego słudzy. *Redakcya*).

Sprawy ludowe.

Towarzystwo Szkoły ludowej. założone w roku 1891 na wniosek d-ra Danielaka, rozwija się świetnie. Przed kilku dniami odbyło się w Krakowie zgromadzenie walne tego towarzystwa. Sprawozdanie za rok ubiegły wykazuje kapitału zakładowego 31.451 złr., obrotu kasowego 38.948 złr. Na samą budowę gmachów szkolnych wydano dotąd **100.237** złr., za które wzniesiono dziewięć budowli szkolnych. Jak już sama nazwa Towarzystwa wskazuje, tworzenie szkół i ich utrzymywanie jest najważniejszem jego zadaniem, które spełniano dotychczas bardzo dobrze. Jedna z wymienionych budowli szkolnych, gmach szkoły polskiej w Białej, na który wydano 74.091 złr., to w całem znaczeniu instytucya narodowa, to bastyon, reduta polskości wysunięta przeciw zaborczej niemieczczyźnie. Szkołę tę Towarzystwo nietylko zbudowało, ale utrzymuje z własnych funduszów, umożliwiając **408** polskim dzieciom, któreby inaczej uległy zniemczeniu, pobieranie nauki w rodzinnym języku. Na utrzymanie szkoły bialskiej, które tego roku kosztowało 8117 złr., Sejm udzielił wprawdzie wydatnej subwencyi, mimo to jednak Towarzystwu wypadnie do wydatków dopłacić 2.517

złr. Towarzystwo prowadzi dziewięć innych szkół w miejscowościach, gdzie ludność polska stanowi mniejszość i narażanaby była na wynarodowienie. Są to szkoły: w Tomaszowcach, „na Morzeli“ z 218 uczniami, w Tomaszowcach „w Dębinie,“ licząca 128 uczni, w Delejowie 101 uczni, w Dołhej Wojniłowskiej 98, w Łukowcu Wiśniowskim 152, w Hołnykowie 123, w Majdanie Granicznym 180, w Św. Stanisławie 46 i w Ulicku Seredkiewicz 59. Jeżeli doliczymy do tego szkołę bialską i subwencyonalną przez Towarzystwo na Bukowinie naukę języka polskiego, którą pobierało w Suczawie 124 dzieci, w Serenie 96, a w Czernowie 20, to otrzymamy poważną cyfrę **2161** dzieci polskich, które już teraz Towarzystwo szkoły ludowej corocznie od wynarodowienia ochrania.

A gdzież siódme przykazanie Boskie? Czytelnicy nasi z Rajbrota donoszą nam, że ks. Duszyński zabiera im *Obronę Ludu* i pali. Dziwi nas to tem bardziej, iż my do spraw kościelnych wcale się nie mięszamy, a pracujemy jedynie nad podniesieniem oświaty i bronimy ludu od krzywd i nadużyć. — Ponieważ na złą wolę nie ma lekarstwa, przeto niech Czytelnicy chodzą sami na pocztę i sami niech sobie gazetę odbierają.

Lizunie górą. Pod powyższym tytułem pisze *Mieszczanin:* Od otwarcia przestrzeni Podgórze — Sucha, obsługiwał wszystkie pociągi osobowe personal, stacyonowany w Podgórzu. Przy zmianie rozkładu jazdy z dniem 1. maja b. r. ani nie przypuszczano, że w sąsiedniej stacyi Kraków znajdzie się zacięty wróg w osobie inspektora Piaseckiego, który wytoczy zaciętą walkę personalowi podgórskiemu, w celu odebrania pociągów osobowych i pozbawienia go dotychczasowego dochodu. Konduktorzy podgórscy, dowiedziawszy się o tem, zapytali swego naczelnika, od którego otrzymali odpowiedź, że jak dotąd, tak i nadal przestrzeń tę obsługiwać będzie personal podgórski. Jakież rozczarowanie nastąpiło, gdy pomimo przyrzeczenia ze strony nadinspektora p. Hubla, nietylko obsługiwanie pociągów osobowych na pomienionej przestrzeni przydzielono konduktorom krakowskim, ale nadto zredukowano personal osobowy w Podgórzu o dwie partye osobowe. Widocznie p. Piasecki użył cięższego kalibru broni i — zwyciężył. Jakążby bowiem nagrodę dano różnym lizuniom krakowskim? Praca tych panów znalazła tedy nagrodę, a lizuństwo ugruntowane zostało. Dalej więc do dalszej kreciej roboty, pogrzebiecie wszystkich i wszystko, byle wam dobrze było. Pod kierunkiem swego wodza unieszczęśliwicie wszystkich, ale wam na grobie napiszemy: poczciwi.

Aby sprawę jasno postawić, podajemy w odpowiedzi na pytania do wiadomości ludu w pow. krakowskim, że ani dr. Danielak, ani ks. Szponder, ani p. Fr. Ptak w pow. krakowskim kandydować na posła do Sejmu w przyszłym roku ani nie będą, ani nawet nie mają zamiaru. *Obrona Ludu* popierać będzie takiego kandydata, który będzie dawał gwarancyę, że się nie splami, że honoru poselskiego nie sponiewiera, że będzie stał twardo przy sprawie ludowej i stańczykom w usługi nie pójdzie, ani im łap lizać nie będzie. Niech sobie należy do jakiego chce stronnictwa, byle tylko był człowiekiem charakteru i dzielnie walczył z tymi, co kraj nasz doprowadzili do ruiny, a lud do nędzy i żebraczego kija. Do Sejmu trzeba posłać ludzi dzielnych, odważnych i z czystemi rękami.

Odpowiedź ks. Stojałowskiemu. P. Fr. Ptak prosi nas o umieszczenie następującego pisma: „Gniewasz się na mnie, księże pośle, i wyzywasz za to, że noszę krakowską sukmanę taką, jak moi ojcowie nosili. Ty nią gar-

dzisz, a ja ja kocham. W tych sukmanach ojcowie nasi, lud krakowski armaty na Moskalach zdobywał i jeżeli będzie potrzeba, to lud w tych sukmanach niesplamionych porządnie jeszcze wygarbuje skórę i Moskalom i ich przyjaciołom, bezwstydnym i ohydnym obrońcom carskiego knuta i ich siepaczy. — Gniewasz się dalej na mnie, księże pośle, i zły jesteś, bom nie taki głupi jak inni i mnie nie weźmiesz ani na lampę do Jerozolimy, ani na kielich dla Ojca świętego, ani ja się nie dam zedrzeć na stronnictwo, ani na drukarnię, ani na jubileusz dla ks. redaktora, ani na krzyż, ani na posąg, który ma gdzieś stanąć, ani na wydawnictwo i t. d. i t. d. Bóg wie na co. Ja się zdzierać nie dam, bom nie głupi, dość już nas łupią ze skóry różni ludzie, dość płacimy podatków, więc nowemu egzekutorowi w sutannie, który łupi lud lat 20 z górą — ja zdzierać się nie dam — i dlatego na mnie napadasz, ale to mnie ani grzeje, ani ziębi. Oj ciężko Ci będzie, księże prałacie, gdy przyjdzie zdać rachunek przed Bogiem z tego, iż z biednego chłopa tyle lat wyciskasz ostatni grosz — Ty obrońco ludu z chłopskiej kieszeni. Pisz na mnie i wyzywaj — jak się podoba, ale ani grosza odemnie nie dostaniesz.“

Bieńczyce, dnia 22. lipca 1900 r. *Franciszek Ptak*, włościanin.

Dygnitarz galicyjski. Jan Pindel ze Sopotni małej donosi nam, że jest 1) pisarzem gminnym na mocy rezolucyi Wydziału pow. z 29. marca b. r. l. 562; 2) że jest równocześnie oglądaczem bydła na mocy dekretu Starostwa z 8. sierpnia 1898 r. l. 15286 i 3) że jest nauczycielem(!) w Sopotni na mocy zatwierdzenia Rady szkolnej okręgowej z 28. grudnia 1897 r. l. 2183. — „Że jestem równocześnie awanturnikiem — sam o sobie pisze Pindel — toby mi to może jeszcze jakoś uszło, bo jestem młody, zdrów i wesół.“ — Otóż my tobie, panie Pindel, nauczycielu, oglądaczu i pisarzu ojcowską dajemy radę. abyś zamiast się bawić, nauczył się porządnie pisać. Kto tyle dźwiga na sobie urzędów, no i chce dzieci uczyć czytać i pisać, ten powinien sam najpierw nauczyć się porządnie pisać. Każde prawie słowo w zdaniu zaczynasz od dużej litery, a to jest źle, no i wiele innych robisz błędów. Jesteś młody, więc siadaj i ucz się. Codzień przepisz z książki uważnie jedną stronę, to za kilka miesięcy będziesz dobrze pisał.

Prośba o uwolnienie od podatku z nowego domu tak się pisze:

Świetne ck. Starostwo!

Na placu przedtem nie zabudowanym, (albo na placu, gdzie przedtem stał dom stary) pobudowałem w roku . . . dom nowy, oznaczony Nr. . . .

Przedkładając 1) zatwierdzony przez Zwierzchność gminną plan budowy, 2) pozwolenie na budowę, 3) pozwolenie na zamieszkanie, 4) certyfikat ukończenia budowy i 5) opisanie topograficzne (położenia) budynku, upraszam: o wyjednanie mi uwolnienia podatkowego na czas ustawą przepisany. Gmina . . . dnia . . . N. N. gospodarz.

Straszne nieszczęście spotkało Liszki pod Krakowem. Zeszłego tygodnia powstał tam pożar i pochłonął blisko 40 gospodarstw. Ludzie pozostali bez dachu i chleba. Cała okolica Liszek powinna nieszczęśliwym pospieszyć z pomocą i ratować biedaków. **Pogorzelcy** powinni wnieść uwiadomienie do władzy i prosić o odpisanie podatku w ten sposób:

Świetne ck. Starostwo!

Na dniu . . . zniszczył pożar (powódź) moje domostwo mieszkalne pod Nr. położone:

Upraszam o zarządzenie, aby podatki domowe z tego domu były mi odpisane. Gmina . . . dnia . . . N. N. gospodarz.

(W ten sam sposób układa się podanie, jeśli dom został zwalony).

Sprawy gospodarskie.

Gnojenie drzew owocowych jest mianowicie w lipcu nader potrzebne, gdyż właśnie w tym miesiącu tworzą się pączki owocowe na przyszły rok. Gnojenie letnie zapobiega także spadnięciu owocu i pomaga doskonale wytwarzaniu tychże. Popiół drewny, gnojówka z odchodków lub nawozy sztuczne są do tego najodpowiedniejsze. Podlanie wodą po gnojeniu sprawia, że się gnój regularnie w ziemi rozdzieli i tem większy pożytek przyniesie. Rozumie się samo przez się, że gnoić ma się tak daleko, jak daleko gałęzie sięgają, ponieważ się w takiem samem oddaleniu korzenie włókniste znajdują, któremi drzewo pożywienie przyjmuje. Gnojenie przy samym pniu nie wywiera żadnego skutku.

Świeża woda dla świń. Chociaż świnia w swym codziennym pokarmie dużo płynów przyjmuje, przecież czuje, a zwłaszcza w cieplej porze, potrzebę świeżej, czystej wody. Nie można dosyć wielkiego nacisku na to położyć, że woda musi być świeża i czysta, ponieważ się niejeden myli mniemając, że świni tylko w brudzie dobrze i każda nieczysta, zestarzała kałuża jako poisko świniom służyć może. Jeżeli nie dostarczamy innej wody, wtenczas musi się świnia, aby tylko pragnienie zagasić, na rachunek zdrowia zepsutym napojem, a nawet i gnojówką kontentować. Jednorazowe doświadczenie pouczy nas, jak często i chętnie świnia do koryta świeżą wodą napełnionego bieży, jak ją chciwie połyka i pokrzepiona szuka swego legowiska.

Dlaczego co rok mniej grzybów rośnie. Zwykle, gdy zaledwie pokaże się gdzie grzyb, zaraz włóczą się po lasach i zaroślach niezliczeni, lekkomyślni ludzie, którzy robią sobie jakiś niewytłómaczony przywilej do grzybów, wyrywają, albo przez nieznajomość rzeczy, albo też po prostu przez zuchwałość, grzyby z korzeniem i oraz nasieniem i doprowadzili owi ludzie dziś już do tego, że u nas tu na nizinach grzyb „prawoczek" należy już do rzadkości. Jak wiadomo, grzyby mnożą się przez nasienie, które każdy grzyb ma na swoich korzeniach, dla tego grzybu nie należy wyrywać ze ziemi, lecz ostrożnie nad ziemią nożem ściąć, tak żeby go z korzeniem nie wyłowić, a zaraz pień grzybu ziemią pokryć, żeby nie wyschnął. Rozmyślając, jak dałoby się najlepiej złemu zaradzić, przyszedłem na pomysł, poprosić Szan. p. nauczycieli, żeby zechcieli dziatwę szkolną zachęcić do szanowania i oraz rozumnego zbierania grzybów, a dziatwa szkolna żeby znów w domu dała swoim rodzicom ponauczenie, jak ma się z grzybami obchodzić, żeby takowych nie niszczyć.

Jak niszczyć gąsienice i popielice na kapuście. Niejeden z gospodarzy skarży się, że gąsienice i popielice kapustę przysiadły i zachodzi w głowę, co też też temu gadowi robić? Otóż. bracia gospodarze, podaję wam środek bardzo tani i skuteczny. Nasze gosposie zwykły prać bieliznę co tydzień, a przy praniu to i bez mydła się nie obejdą, niechże po mydleniu wypłuczą bieliznę w wodzie, w której się gotowała i temi mydli-

nami skropcie dobrze kapustę kropidłem wieczorem t. j. na noc. Ran proszę popatrzeć, to nie znajdziemy ani gąsienicy, ani popielicy, tylko pozostaną białe kropki na liściach kapusty, ale to nic nie szkodzi, bo w czasie deszczu te kropki się zmyją. Jest to środek bardzo skuteczny i tani, wypróbowałem go i tak jest, jak wam opisałem. *Gwóźdź.*

Rzepa dla bydła. Kochani bracia gospodarze, muszę wam powiedzieć, że nietylko buraki są dla bydła dobre, ale i rzepa jest także bardzo dobra dla bydła na zimę i nie potrzebuje ręcznej roboty. Ktoby sobie życzył mieć wielką rzepę, to musi się i o dobre nasienie postarać, bo rzepa to także nie jest jednakowa, tak samo jak kartofle, kapusta i t. d. Rzepy okrągłej, ścierniówki można dostać pod adresem niżej wam podanym; rośnie ona na jakim bądź gruncie i dość wielka, bo przészło kilo jedna rzepa waży. Najlepiej siać z końcem lipca; można ją siać na oborniku i można ją siać na tym gruncie, który się zostawia na owies, na jęczmień lub na na kartofle, a sieje ją się w taki sposób: orze się ściernisko wcześniej tak, aby się trochę ziemia rozleżała i uległa. Przed zasiewem trzeba wybronować dobrze na poprzek tak, jak się uprawia na zboże, aby później było dobrze orać; po bronowaniu sieje się rzepę zmięszaną razem z popiołem, a ktoby nie miał popiołu, to niech sieje z jakimbądź prochem. Jeżeli jest czas mokry, nic się nie bronuje, a jeśli suchy, to tylko po razu na pozdłuż. Na jedną niwę t. j. na 6 kroków sieje się jedną łyżkę rzepy. Będzie ona rość na wierzchu ziemi, jak buraki, i dobrze ją wyrywać. Po wyrwaniu rzepy w jesieni można orać rzepnisko na owies, lub też na jęczmień. Jeżeli ją się sieje na zbyt kiepskim gruncie, to z morga można zebrać przeszło **sto korcy** rzepy, co dla nas gospodarzy małej posiadłości jest wielką podporą, z jednej strony, że mamy co dać bydłu, z drugiej strony, że nie potrzebujemy cały rok zostawiać gruntu jak pod buraki. Kilo rzepy kosztuje 6 koron. Przesyłka 20 centów. Tylko ten może dostać, kto nadeszle pieniądze pod adresem: *Walenty Gwóźdź,* Morawsko, p. Jarosław.

(Kilku gospodarzy może sobie zamówić razem wspólnie. N. p. 3 gospodarze dadzą po 1 złr. 7 ct. na 1 kilo rzepy i na przesyłkę; — otrzymają i podzielą się sami).

Kronika i rozmaitości.

Jak zwykle, poprzedni numer *Obrony Ludu* skonfiskowała nam znowu Prokuratorya Państwa, a to za artykuł wstępny p. t. „Tabakiera dla nosa, a nie nos dla tabakiery,“ w którym całkiem spokojnie i przedmiotowo wykazywaliśmy, jakimi powinni być urzędnicy w kraju i jak się powinni obchodzić z ludem; dalej skonfiskowała ck. Prokuratorya ustęp o „sławnym“ burmistrzu z Buczacza, ustęp, którego nie skonfiskowała ck. Prokuratorya Państwa we Lwowie, gdy go wydrukował lwowski *Monitor.* — W takiem położeniu pocieszamy się słowami jednego z naszych Czytelników: „Niech was palą i niech was konfiskują, to my i tak *Obronę* czytać będziemy. *Wieńca* teraz to już całkiem nie konfiskują, a dawniej, co się działo, no bo też inaczej ten *Wieniec* pisał, a *Pszczółka* kłóła stańczyków żądłem, dzisiaj zaś ani słowa o nich; to też ludowi otwierają się oczy coraz szerzej i wie, co czytać.“ — W jesieni zwołają parlament, a wówczas postaramy się, aby wszystkie skonfiskowane artykuły

ujrzały światło Boże. — Tymczasem: Do pracy dalszej w obronie pokrzywdzonych, opuszczonych i biednych!

Rada stronnictwa ks. Stojałowskiego zebrała się dnia 10. czerwca w Krakowie. Po nabożeństwie złożył ks. Stojałowski sprawozdanie rachunkowe za rok ubiegły. „Z przedstawionych rachuuków — pisze *Wieniec* — okazało się, że chociaż dochody wynosiły w tym czasie **przeszło 10.000 złr.** (dziesięć tysięcy złr.), to przecie do pokrycia pozostaje za ten czas znaczny niedobór.“ Z powodu tego wezwano — jak zwykle — mężów zaufania do szerzenia wydawnictw, no i zbierania pieniędzy, aby zasilali ciągle „słabą kasę stronnictwa.“

Wojna w Chinach toczy się równocześnie w kilku miejscowościach. Chińczycy dotąd wszędzie są górą, bo wojska ich wynoszą krocie tysięcy, a wojska europejskie, które walną stoczą bitwę. dopiero są w drodze, na oceanie. Z Europy do Chin płynie się morzem 2 miesiące. Wojska więc europejskie przybędą swoim na pomoc dopiero we wrześniu. Dotąd padło już kilka tysięcy Europejczyków z rąk dzikich tłumów chińskich. W samym Pekinie, w stolicy Chin wymordowano około 800 osób, w tem 26 oficerów i 414 szeregowców, którzy z prawdziwem bohaterstwem bronili gmachów poselstw i życia ich mieszkańców. Oczywiście, że wśród wyżej wymienionych osób, nie podano służby europejskiej, kupców europejskich, którzy prowadzili interesa w Pekinie i t. d. Ilość wymordowanych chrześcijan Chińczyków nie jest znaną, lecz wynosi ona z pewnością kilka tysięcy ludzi. Telegramy, jakie Europejczycy wysyłali, błagając o pomoc doszły ale już po ich śmierci. W Londynie odbyły się nabożeństwa żałobne za dusze pomordowanych. — Wojsko niemieckie popłynęło już do Chin. Austrya wysłała tam 4 okręty wojenne i 500 żołnierzy. Pewien kupiec, któremu się udało z Pekinu uciec, opowiada, że na Europejczykach dokonywano morderstw w sposób iście okrutny. Kupiec ów widział, jak bokserzy wlekli europejskie kobiety na ulicy, rozdzierali je w kawałki, rzucając kawałki ciała pomiędzy wyjącą tłuszczę. Niektóre z tych kobiet były już nieżywe, gdyż pozabijali je przedtem właśni mężowie. Kupiec ten widział także, jak chińscy żołnierze na spisach obnosili zwłoki białych dzieci. Inni znowu strzelali do trupów pozwieszanych po domach. W okolicy Pekinu skoncentrowanycb ma być do 300.000 dobrze uzbrojonych Chińczyków. Ks. Tuan w proklamacyi wzywa do wymordowania wszystkich Europejczyków i przyrzeka nagrodę za każdą białą głowę oraz wolną zdobycz, a ze szczególnym naciskiem podnosi, iż żołnierze mogą zabierać białe kobiety. 200 belgijskich misyonarzy znalazło męczeńską śmierć. Wielu z nich przybijano do krzyża, innych palono na stosach. Według najświeższych wiadomości wojska europejskie zdobyły miasto Tientsin, przyczem padło bardzo wiele Chińczyków. Żołnierze rosyjscy, po zdobyciu dzielnicy chińskiej w Tientsinie, dopuszczać się mieli strasznych okrucieństw nad ludnością chińską. Chińczycy, zanim opuścili dzielnicę chińską w Tientsinie, pozabijali własnoręcznie wszystkie kobiety, obawiając się, aby nie wpadły w ręce żołnierzy cudzoziemskich.

Podczas pożaru w Liszkach spaliło się, jak powiadają naoczni świadkowie, także kilka gniazd bocianich, w których znajdowały się pisklęta. Matki, nie mogąc ich uratować, zginęły z niemi.

Tajemnicza śmierć. W Krakowie umarł wśród objawów zatrucia Jan Jaglarz, 16-letni terminator piekarski, rodem z Bierzanowa. Zmarłego Jag... odwieziono do zakładu medycyny sądowej. Przy tajemniczym tym wypadku śmierci interweniowały władze policyjne i oddały sprawę w ręce prokuratora

Chory pozbawiony był w właściwym czasie opieki lekarskiej. Sąd wykryje przyczynę śmierci i pociągnie do odpowiedzialności winnych.

Umierające na uwiąd starczy Towarzystwo pedagogiczne zebrało się przed kilku dniami w Krakowie, aby skonstatować, że już wszyscy prawie porządni ludzie z Towarzystwa tego wystąpili, pozostała w niem jeszcze garstka lizuniów, która łasi się ministrowi ciemnoty galicyjskiej Bobrzyńskiemu, mając nadzieję, że im się z jego rąk jaki lepszy ochłap dostanie. Całe społeczeństwo nasze widzi już dzisiaj, że tak zwane Tow. pedagogiczne zamieniło się w gromadę chwalców Bobrzyńskiego z p. Nowakowskim z Mościsk na czele. Reszta więc nauczycieli powinna też co prędzej opuścić to sławetne grono, gdzie czuć zapach trupi, gdzie jedynie widzieć można zachwyty cielęce dla przełożonych — i zorganizować się w jedno silne ciało, solidarne, powyrzucać z pośród siebie natury niskie, umiejące tylko kłaniać się i łasić — a stanąć jak na poważne grono pracowników narodowych przystało — mając w pamięci, że polska szkoła ludowa ma odbudować Polskę.

Strejk katów. Dzienniki angielskie donoszą, że kaci chińscy urządzili strejk, odmawiając posłuszeństwa w traceniu i torturowaniu skazanych, motywując to nadmierną robotą i za niską płacą, która za stracenie wynosi 25 centów, a za tortury 5 do 10 cent., a także tem, że skazani bawiąc bardzo długo w więzieniach śledczych, niszczą tak swoje ubrania, że kaci, którzy po egzekucyi zabierają je do siebie, nie wielkie z tego źródła mają dochody. Żądania katów uwzględniono i podwyższono im płacę do 45 cent. za stracenie i 25 cent. za tortury. „Cech“ katów w Chinach liczy obecnie 80 członków rzeczywistych, nie licząc uczniów. Rząd chiński, uspokajając tych „rękodzielników,“ zapewnił ich, że im roboty nie braknie...

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 24. lipca. Płacono za 100 kilogramów netto: Pszenica od 15·— do 16·50; — Żyto od 12·40 do 13·60; — Jęczmień od 13·50 do 14·70; — Owies z opłatą akcyzową od 13·80 do 14·60; — Groch od 17·— do 24·—; — Tatarka od 14·— do 17·—; — Proso od 10·— do 11·50; — Fasola od 14·— do 21·—; — Jagły od 19·— do 25·—; — Siano od —·— do 6·40; Słoma od —·— do 4·40; — Koniczyna na paszę od —·— do 6·40; — Ziemniaki za hektolitr od 5·60 do 6·—; — Jaja za kopę od 2·— do 2·60; — Masło za garniec od 5·70 do 6·40. Wszystko liczono w koronach.

Szanownych naszych prenumeratorów, którzy dotąd jeszcze za 2-gie półrocze prenumeraty nie zapłacili, upraszamy uprzejmie, aby jak najprędzej pieniądze nadesłali we własnym interesie. Kto w lipcu prenumeraty nie zapłaci, temu będziemy musieli wstrzymać wysyłkę gazety. Prenumerata do końca roku kosztuje tylko 1 złr. Pieniądze wysyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony Ludu" w Krakowie, ul. Pijarska l. 2.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Michał Danielak.** — Drukiem J. R. Łakocińskiego w Krakowie.